

nienie religii może oznaczać jedynie dwie drogi. Albo osiągnięcie sytuacji kulturowej z jaką spotykamy się w islamie, a więc podporządkowanie całości działań człowieka myśleniu religijnemu, bądź też może ono oznaczać podporządkowanie religii polityce. Obie nie są drogami zgodnymi z nauką Jezusa. A więc, *de facto* oznaczają negację wartości chrześcijańskich. Oznaczają także ich dalszą partykularyzację.

Mówiąc zatem o aktualności jakichkolwiek wartości, a więc także i chrześcijańskich, należałoby w pierwszej kolejności rozważyć kwestię możliwości ich uniwersalizacji. W tym przypadku nie oznacza ona jednak rezygnacji z ich *species*, byłyby to bowiem równoznaczne z ich negacją. Uniwersalizacja wartości chrześcijańskich (jako wartości religijnych) może oznaczać, zwłaszcza w ramach samej kultury europejskiej, możliwość usytuowania ich ponad wszelkim interesem, obcym świętości. Wszelka religia winna zatem koncentrować się na tym, co stanowi jej istotę. Na dążeniu do uświęcenia człowieka jako osoby. Równocześnie jednak trudno nie zdawać sobie sprawy, że tak pojęty uniwersalizm religijny nie może nie uwzględniać wielkości kulturowych konkretyzacji świętości. Niewątpliwie idea ta nie jest łatwym do realizacji postulatem. Niemniej jednak, trudno będzie bez niej dowodzić – zwłaszcza w świecie, który może istnieć jedynie jako uniwersalny w swej różnorodności ludzi i tworzonych przez nich znaczeń – aktualności jakiegokolwiek partykularnego, a równocześnie roszczącego sobie pretensje do wyłączności, systemu wartości. Chyba, że podstawą jego aktualności, będzie nie siła idei, ale idea siły. Czy będzie to jednak uniwersalizm?

Jan Woleński*

Trudności z rozpoznawaniem wartości chrześcijańskich

Najprostszym zabiegiem umożliwiającym rozpoznanie wartości chrześcijańskich byłoby ich zdefiniowanie wedle formuły „wartości chrześcijańskie są to takie wartości, które...”. Mielibyśmy zatem wartości jako *genus proximum* a „chrześcijańskość” jako *differentiam specificam*. Załóżmy, że dysponujemy powszechnie przyjętą definicją wartości. Nawet przy tym oczywiście kontrfaktycznym założeniu, określenie „chrześcijańskości” nastęrcza zasadniczych kłopotów. W gruncie rzeczy, wszystkie przykłady przesłane nam przez

* Jan Woleński – profesor zwyczajny, Instytut Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Redakcję „Przeglądu Filozoficznego” wskazują, że odróżnienie „chrześcijańskości” od „niechrześcijańskości” jest zadaniem praktycznie niewykonalnym. A jeśli tak, to i określenie wartości chrześcijańskich drogą definicji klasycznej podziela ten sam los.

Możemy rzecz jasna odstąpić od rygorystycznego schematu definicji klasycznej i rozejrzeć się za jakimś innym. Krótki namysł pokazuje, że niewiele uzyskamy w ten sposób. Te same względy, które stoją na przeszkodzie definicji klasycznej, uniemożliwiają podanie jakiejkolwiek definicji realnej wartości chrześcijańskich. Można oczywiście zdefiniować termin „wartości chrześcijańskie” w sposób analityczny, tj. odpowiedzieć na pytanie (lub przynajmniej starać się to uczynić), co ten termin znaczy, np. we współczesnej polszczyźnie. Można próbować definicji syntetycznej, tj. zalecać jak rozumieć wartości chrześcijańskie. Nie ma przy tym najmniejszych wątpliwości, że dałoby się ukuć kilka analitycznych definicji w rzeczzonej kwestii, a każda z definicji syntetycznych narazi się na zarzut arbitralności, nie mówiąc już o tym, że proponenci wartości chrześcijańskich są zainteresowani właśnie definicją realną.

Na pewno definicje (w ścisłym sensie tego pojęcia) nie są jedynym sposobem identyfikacji danej kategorii przedmiotów potrzebnym dla ich rozpoznawalności. Rozpoznawać można np. przez odwołanie się do historii i tradycji. Wszelako, tradycja chrześcijańska wcale nie jest jednoznaczna pod tym względem, jako że chrześcijanie różnili się w czasie co do swych wartości i to nawet tych podstawowych. Św. Augustyn i św. Tomasz uważali, że heretycy zasługują na śmierć. Plantatorzy z amerykańskiego Południa, niewątpliwie pobożni chrześcijanie, po prostu wykluczyli Murzynów z rodzaju ludzkiego i tym samym znacznie uprościli przykazanie „nie zabijaj”. John Locke, uważający siebie za prawdziwego chrześcijanina, głosił zasadę tolerancji, ale z wyłączeniem papistów, tj. katolików. Pius IX potępił owoce polityczne i społeczne rewolucji francuskiej, Leon XIII częściowo pogodził się z nimi, a obecnie mamy jakby powrót do *Syllabusa*. Nie jest więc jasne do czego mielibyśmy odwoływać się, aby ustalić historyczne kryteria identyfikacji wartości chrześcijańskich.

Przedmioty można rozpoznawać przez ich wyliczanie. Wszelako, co zrobić skoro poszczególne formacje chrześcijańskie znacznie różnią się w katalogach swych wartości. Katolicy uważają autorytet papieża za wartość chrześcijańską, natomiast luteranom owa wartość jest najzupełniej obojętna (było i tak, że protestanci byli skłonni uważać papieski autorytet za antywartość). Chrześcijanie różnią się wzajemnie nie tylko w sprawach obrzędowych, liturgicznych czy organizacyjnych. Mają np. odmienne zapatrywania na kwestię aborcji czy rozwodów. Jak zatem wybrać wartości chrześcijańskie, skoro znajdziemy wśród nich dobra wzajemnie niezgodne?

A może dałoby się „przemnożyć” katalogi wartości deklarowanych jako chrześcijańskie i w ten sposób uzyskać ich „część wspólną”? Nawet, gdyby

dało się to zrobić, to nie wiadomo dlaczego rezultat miałby być zakwalifikowany jako wartości chrześcijańskie właśnie. Wszak zapewne znalazłyby się w nim te wartości, które ludzie uznają niezależnie od żywionej religii, włączając w to i tych, którzy są w ogóle areligijni. Ponadto, owe wartości, wspólne czy ogólnoludzkie, zostały niezależnie rozpoznane przez różne kultury. W tym punkcie wielu chrześcijan zapewne zauważy, iż tak czy inaczej wartości powstały za sprawą Boga chrześcijan. To wyjaśnienie jest notorycznie koliste, bo rozpoznaje wartości chrześcijańskie przez odwołanie się do teologii chrześcijańskiej. Ten rekurs wydaje się nieefektywny i z innego powodu. Mianowicie, trudno byłoby (może poza jakimiś bardzo ogólnymi tezami) określić jakieś istotne minimum doktrynalne wspólne wszystkim chrześcijanom. Nie widać też powodu, przynajmniej z neutralnego punktu widzenia, dlaczego właśnie teologia chrześcijańska miałaby być wyróżniona w ten sposób. Zapewne wielu chrześcijan uważa, że grunt dla wartości fundamentalnych można znaleźć i w innych systemach religijnych, a nawet i poza religią. Ale skoro tak, to odpada jakikolwiek powód mówienia o wartościach chrześcijańskich, może poza takim oto sensem: „wartości aprobowane przez chrześcijaństwo”. Niemniej jednak nie ta postawa jest najpowszechniejsza wśród chrześcijan. Najczęściej bowiem powiadają oni, że właściwie rozpoznanie i respektowanie wartości, zwłaszcza tych fundamentalnych, wymaga określonego (= chrześcijańskiego) stosunku człowieka do Boga. Krótko mówiąc: ten tylko właściwie rozpoznaje zasadę „nie zabijaj”, kto jest pobożny po chrześcijańsku. Jednakże, zbyt wiele przykładów świadczy o tym, że chrześcijańska pobożność nie zapewnia automatycznie przestrzegania wartości zasadniczych. I na odwrót, zbyt wiele przykładów świadczy o tym, że nawet ateści bywają moralni. Tak więc, czynienie z „chrześcijańskości” warunku niezbędnego dla właściwej postawy aksjologicznej może mieć co najwyżej sens postulatywny, a nie opisowy.

Reasumując, nie ma większych widoków, aby wartości chrześcijańskie dały się określić w sposób teoretycznie zadowalający. Niezależnie od tego, samo pojęcie wartości chrześcijańskiej jest osobliwe w sposób, który na ogół uchodzi uwadze dyskutantów. Otóż, wartości chrześcijańskie głoszą nie abstrakcyjni chrześcijanie, ale katolicy, anglikanie, luteranie czy jacyś jeszcze inni chrześcijanie. W rezultacie mamy do czynienia z katalogami wartości propagowanych przez taki czy inny odłam chrześcijaństwa. Należałoby więc mówić o wartościach katolickich (czy katolicko-chrześcijańskich) i podobnie w każdym innym przypadku. Dopiero w tej perspektywie pewne fakty stają się bardziej czytelne. Weźmy np. raz jeszcze ów problem stosunku człowieka do Boga jako kontekstu właściwego rozpoznawania wartości. Gdy katolik tak właśnie wyjaśnia swe stanowisko, to świadomie lub nieświadomie definiuje wartości chrześcijańskie czy nawet wartości w ogóle jako katolickie, czyli „prawdziwe”. Inne drogi identyfikacji wartości są „fałszywe”, a jeśli prowadzą do podobnych rezultatów

jak owe „prawdziwe”, to dzieje się tak przez przypadek. Tak przynajmniej ma się sprawa z punktu widzenia fundamentalizmu katolickiego, także każdego innego religijnego (i nie tylko). Semantycznym rezultatem takiej postawy jest używanie słowa „fałszywy” jako modyfikatora, a nie determinatora, a więc w sposób raczej sterylny z opisowego punktu widzenia.

Z powyższych uwag bynajmniej nie ma wynikać, że religie są neutralne aksjologicznie ani nawet, że nie ma podstaw do mówienia o wartościach chrześcijańskich (w zaznaczonym wyżej sensie). Wartości chrześcijańskie (używam tego terminu, aby nie odstępować od zwyczaju) to po prostu takie, które aprobeuje taki czy inny odłam chrześcijaństwa; sens ten został już wyżej zaznaczony. Aby je rozpoznać, wystarczy odwołać się do badań empirycznych, przy czym nie ma nic dziwnego w tym, że owe badania poinformują o różnicach aksjologicznych w obrębie tej samej formacji chrześcijańskiej, a także o różnicach w hierarchizowaniu wartości.

Nie ma jednak najmniejszych wątpliwości, że fundamentalista katolicki, a ten typ katolika przeważa w Polsce, odrzuci zarysowany wyżej sposób rozpoznawania wartości chrześcijańskich. Nie zgodzi się też ze stanowiskiem Jerzego Turowicza wyrażonym przez niego w telewizyjnej godzinie szczerości (14 marca 1993). Turowicz powiedział mianowicie, że na swój własny użytek wystarczająco wie, co to są wartości chrześcijańskie (przypomina to sławne „wiem, gdy mnie nie pytają” św. Augustyna, gdy miał zdefiniować czas). Fundamentalista wie na temat wartości chrześcijańskich wszystko bez potrzeby jakichkolwiek badań czy plebiscytów, niezależnie od tego czy go pytają, czy też nie. Dalej, fundamentalista katolicki utożsamiając swe wartości z wartościami prawdziwymi, będzie domagał się ich realizacji wszelkimi możliwymi sposobami, w tym także prawnymi.

Nie ma oczywiście żadnych powodów, by katolik, niezależnie od tego, czy jest fundamentalistą, czy też nie, powstrzymywał się od działań na rzecz urzeczywistnienia swej aksjologii. Czy jednak mają to być działania polegające na jurydyzacji wartości? Stosunkowo wcześniej w historii pewne wartości zostały spożytywizowane we wszystkich kulturach prawnych. W tym sensie, prawo karne jest często określane jako minimum moralności. Dalsza historia poucza, że przebieranie dodatkowych zasad moralnych w normy prawne jest na ogół, albo nieskuteczne albo też staje się zwyczajną maskaradą dla najzwyczajniejszych interesów politycznych (nawet jeśli projektodawcy żywią czysto aksjologiczne intencje). I nie może być inaczej skoro, jurydykuje się coś zasadniczo nierozpoznawalnego obiektywnie. W gruncie rzeczy, przechodząc do aktualiów, tylko jedna batalia o wartości chrześcijańskie w prawie polskim była związana z rzeczywistym problemem aksjologicznym. Mam na myśli problem aborcji. Socjologowie przewidują, że odpowiednie uregulowanie nie będzie skuteczne. Natomiast reszta działań ma wybitnie polityczny charakter. Dotyczy to w szczególności

ustawy o środkach masowego przekazu, bo nietrudno jest się zorientować, że ma ona blokować przede wszystkim krytykę Kościoła i partii z nim związanych. Cóż, tym gorzej dla wartości, gdyż, żeby odwołać się do Stanisława Jerzego Leca, „ci którzy mają ideę wciąż w gębie, mają ją zazwyczaj i w pobliskim nosie”.

Władysław J.H. Kunicki-Goldfinger*

Wartości chrześcijańskie a problem tolerancji

Pytanie, zamieszczone przez Redakcję „Przeglądu Filozoficznego” w zaproszeniu do dyskusji, winno chyba być poszerzone: czy jakiegokolwiek wartości są rozpoznawalne?

Odpowiedź na tak sformułowane pytanie jest oczywiście pozytywna; wszelkie wartości – estetyczne, etyczne, moralne, społeczne itd. – są rozpoznawalne, choć mogą być nieuznawane. W przeciwnym przypadku, nie mogłyby zaistnieć i funkcjonować jako „wartości”, które z reguły są lub mogą być rozpoznawalne, a w jakimś czasie, w jakiejś kulturze, przez jakąś część społeczeństwa także „uznawane”. Dobro i zło, piękno i brzydota są przecież rozpoznawane, choć w różnych okresach i w różnych kulturach bywają inaczej określane.

Wartości nie zawsze są definiowalne, wyjątkowo są mierzalne (jak np. pewne „wartości” biologiczne lub społeczne), nigdy nie są jednak udowodnialne, a w konsekwencji także nie są kwestionowalne. Odnosi się to szczególnie do wartości moralnych i estetycznych.

Wartości chrześcijańskie dotyczą moralności i są na pewno rozpoznawalne dla chrześcijan, a zapewne i dla przedstawicieli innych religii (mozaści, muzułmanie, buddyści, hinduiści itd.), jeśli ci stykają się z chrześcijanami i tekstami chrześcijańskimi. Co nie oznacza, że wartości chrześcijańskie są przez przedstawicieli innych religii uznawane i aprobowane. Często – z różnych zresztą powodów – przedstawiciele innych religii kwestionują te wartości, a niekiedy bywają nawet im przeciwni.

Zresztą w obrębie społeczności chrześcijańskich „wartości chrześcijańskie” nie zawsze są w pełni takie same. Sięgając do starej, z roku 1883, Encyklopedii Orgelbranda przeczytamy, iż „Chrześcijański kościół jest to społeczność wszystkich chrześcijan (bez różnicy wyznań), którzy uznają Chrystusa Pana

* Władysław J.H. Kunicki-Goldfinger – profesor, mikrobiolog, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk.